

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

POLITYKA

10 Janina Paradowska **Połowanie na Tuska**

12 Mariusz Janicki, Grzegorz Rzeczkowski

Czym Hanna Gronkiewicz-Waltz naraziła się warszawiakom

KRAJ

14 Jacek Żakowski **Sport – tak, sport-biznes – nie!**

17 Martyna Bunda **Sprawa prof. Szaflika**

20 Marek Henzler

Jak będą się wyludniać polskie miasta

24 Martyna Bunda, Paweł Walewski

Kłopotliwy wyż starszuchów

28 Piotr Pytlakowski **Jak to było z Grobelnym**

ESEJ

30 Adam Szostkiewicz **Dlaczego Kościołowi ubywa**

RYNEK

32 Bianka Mikołajewska **SKOK przenosi**

długi do Luksemburga

36 Adam Grzeszak **Biznes a nazwisko**

40 Cezary Kowanda **Crowdfunding: jak to działa**

ŚWIAT

42 Tomasz Zalewski **USA**

Biały Dom zmieni kolor?

45 Jędrzej Winięcki **ROSJA**

Gdzie trafią dziewczyny z Pussy Riot

48 Piotr Zalewski **TURCJA**

Szpital dla syryjskich rebeliantów

HISTORIA

50 Adam Krzemiński

Lepiej było dogadać się z Hitlerem?

54 Jerzy Jedlicki **Powojenne polskie strachy**

NAUKA

56 Edwin Bendyk **Praca tylko dla roboty?**

60 Paweł Walewski **Pożyteczne bakterie**

62 Wojciech Mikołuszko **EDUKACJA**

Dzieci potrzebują przyrody,

przyroda potrzebuje dzieci

65 Joanna Cieśla **EDUKACJA** **Dlaczego polska**

szkoła kiepsko uczy języków?

KULTURA

72 Edwin Bendyk **Węgajty, Sejny, Krasnogruda**

– sztuka wschodniego pogranicza

75 Bartek Chaciński **Stare i nowe muzyczne kanony**

78 Aneta Kyzioł **Czym nas kuszą telewizje**

81 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

PÓŁPRZEWODNIK POLITYKI

82 Marek Krajewski **WAKACJE Z PASJĄ**

Coś dla odludków

ŁUDZIE I STYLE

86 Anna Dąbrowska, Marek Ostrowski

Jak się noszą politycy

89 Rozmowa z **Krzysztofem Hrynczyszynem,**

instruktorem i specjalistą od nurkowania,

o sztuce mieszanania gazów i życiu w Egipcie

92 Tomasz Walat **Skandynawia kawą płynąca**

NA WŁASNE OCZY

100 Joanna Grabowska, Katarzyna Radnicka,

fotografie Robert Słaboński

Fascynujące freski Majów

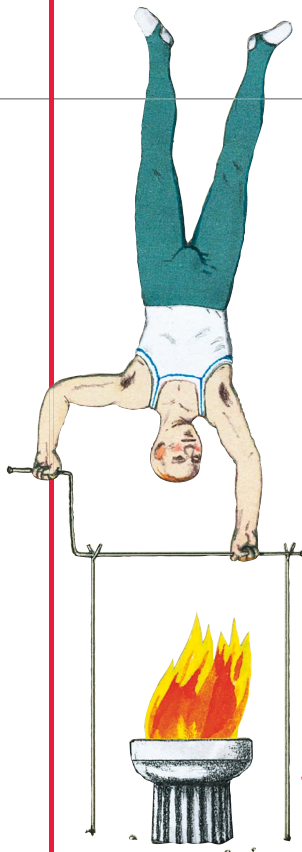
STAŁE RUBRYKI

• 4 Mleczko i Mizerski • 5 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz

• 94 Fusy • 96 Stomma • 97 Passent • 98 Do i od redakcji

• 99 Tym • 106 Polityka i obyczaje

W NUMERZE



29 **Łódź i inne**
– lista
znikających
miast

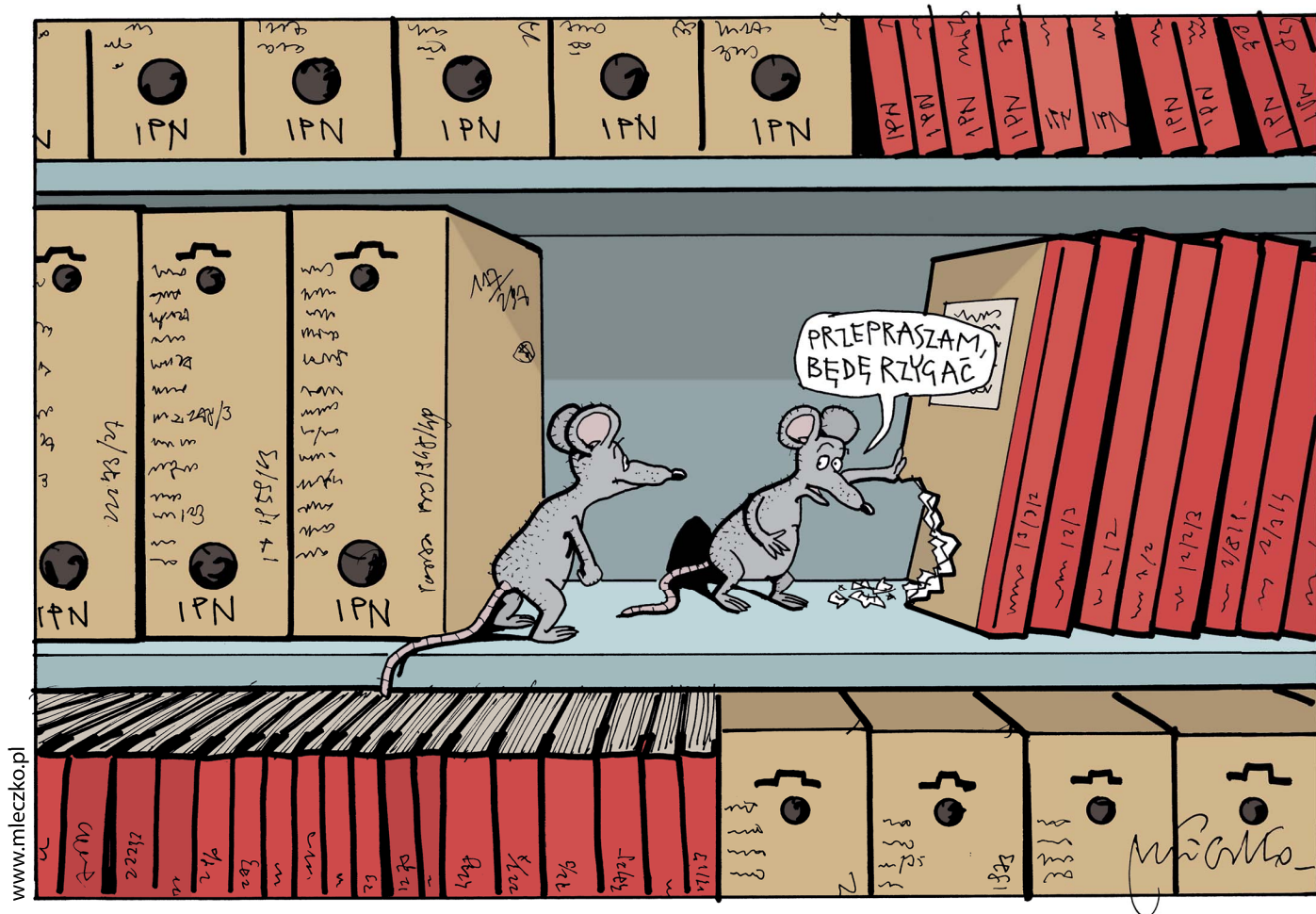
14 **Szkoda**
pieniędzy
na medale



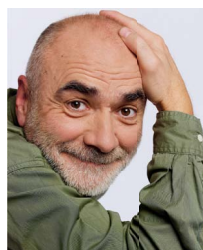
45 **ROSJA** **Jak się**
dzisiaj żyje
w łagrze

89 **Egipt spod wody**





sławomir mizerski z życia sfer



Co osłabia Polaka

To, że gwałtownie słabnie kondycja Polaków, nie jest tajemnicą. Świadczą o tym m.in. słabe występy polskich sportowców na olimpiadzie w Londynie. Jeden z osłabionych sztangistów ani razu nie zdołał podnieść ciężaru, który jeszcze miesiąc wcześniej podnosił za każdym razem. Z kolei nasza najlepsza tyczkarka była tak osłabiona, że nie mogąc przeskoczyć nad poprzeczką, próbowała skakać pod nią (niestety, również straciła).

Marny stan Polaków niepokoi związkowców z Solidarności, dlatego zamierzają oni rozprawić się w Trybunale Konstytucyjnym z ustawą podwyższającą wiek emerytalny do 67 lat. Ich zdaniem większość Polaków już po osiągnięciu 60 roku życia nie nadaje się do pracy. Odsetek osób zdrowych

w tej grupie wiekowej szacują na zaledwie 39 proc. Widoków na szybkie ozdrowienie nie ma, gdyż z przygotowywanego przez resort pracy „Programu na rzecz aktywizacji osób starszych” wynika, że kobiety urodzone w 2010 r. będą żyły w zdrowiu zaledwie 62,2 lata, a mężczyźni – 58,5.

Były główny inspektor sanitarny przyznaje na łamach „Rzeczpospolitej”, że nowe pokolenia Polaków są coraz słabsze m.in. na skutek „złego trybu życia dzisiejszych kobiet – palenia przez nie papierosów, niskiej aktywności fizycznej czy masowego odchudzania się”. Jest to spostrzeżenie trafne. Wiadomo, że siła narodu tkwi w jego masie, tymczasem na skutek odchudzania się Polek tej masy ubywa, bo zostaje wyszczuplona. Statystycznej Polki robi się coraz mniej i chociaż podwyższa ona w ten sposób swoją atrakcyjność, to jednocześnie doprowadza do osłabienia siebie i innych. Niektóre kobiety są tak osłabione, że palą, zaprze-

stają aktywności fizycznej i myślą tylko o odchudzaniu się. Osłabione są zresztą nie tylko kobiety, które już się odchudzają, ale także kobiety, które z jakichś powodów jeszcze się nie odchudzają, ale czują, że powinny. A wszystkie one osłabiają przy okazji swoich mężów i partnerów, którzy z tego powodu nie mają do nich siły.

Zprognoz związkowców wynika, że narasta zmęczenie materiału ludzkiego, jakim jest Polak. Żyje on coraz dłużej, ale jest to życie chore i wymagające leczenia. Polak to materiał mocno zużyty i w oparciu o niego wiele się nie wypracuje. Zdaniem ekonomistów, nie ma szans na to, żeby gospodarka oparta na pracy chorych Polaków była zdrowa i dogoniła przodujące gospodarki Zachodu. A prawica dawno straciła nadzieję, że w oparciu o materiał ludzki, jaki stanowią obecni Polacy, uda się wywołać jakieś powstanie, które w dodatku można by wygrać.

„Zdaniem ekonomistów, nie ma szans na to, żeby gospodarka oparta na pracy chorych Polaków była zdrowa i dogoniła przodujące gospodarki Zachodu.”

Witajcie w nierealu

Ewa Wilk

komentarz

Tato, szkoła jest jak Amber Gold: tysiące skrzywdzonych ludzi – skonstatowała w powrotnej drodze z wakacji 11-letnia dziewczynka, czym tata natychmiast podzielił się z radiosłuchaczami. Mówi się, by nie jojczyć już wreszcie, że dzieci ciągle siedzą przy komputerze albo przed telewizorem. I nie używać archaicznego rozróżnienia na real i wirtual, bo sieć i wszechobecna pajęczyna medialna jest dla młodzieży oczywistą rzeczywistością od samego urodzenia. Można by uznać ten postulat bez zastrzeżeń, gdyby to, co uchodziło za twardy real, nie stało się nierealem. Rzeczywistość szkolna, do której właśnie logują się uczniowie, bardzo stara się unowocześnić, ale zmieniający w biegu system raz po raz się zawiesza, a stare wirusy bezustannie mutują. Uporczywie zawiesza się ostatnio na przykład sprawa e-podręcznika, jakby w MEN obłądnie klikano to enter, to escape. Obecnie kliknięcie enter pilotażowo – dla 402 szkół. Dopiero w 2015 r. ma dołączyć reszta.

Publikacje na s. 62 i 65 pochylają się nad zagadkami: dlaczego polska młodzież więcej wie o lwach niż o żabach oraz dlaczego, stając oko w oko z obcokrajowcem, zapomina języka w gębie. Ani w liczbie lekcji, ani w poziomie nauczycieli problem. Znajo-



me i nowe wirusy się tu objawiają. Treści przedmiotów szkolnych takie, jakby z każdego ucznia miał wyrosnąć badacz akademicki. Obsesja oceniania – i ucznia, i nauczyciela. Jakby celem było samo uczenie, a nie realna wiedza i umiejętności. Jeśli szkoła realnie czegoś uczy, to coraz częściej sprawności w zaliczaniu testów. Ucieczki przed wirusem globalnej testomanii nie ma, bo i szkoła wedle wyników testów jest sądzona, i polski system edukacyjny na tle europejskim. (Ileż ogólnonarodowego frasunku wynika z tego, jak młodzież popisie się w testach PISA).

Tak postępuje odrealnienie szkoły. I nie ma tu jakichś szczególnych pretensji do szkoły polskiej. Za wszystkim kryją się roztwórki zgoła cywilizacyjne, wynikające z demokratyzacji dostępu do wiedzy. Do niedawna uczeń musiał sprostać wszechmądrej szkole, dzisiaj – wyedukowany w sieciowym i medialnym realu – sam jest wyzwaniem dla szkoły. Jak pewna ośmiolatka na lekcji środowiska. Dzieci miały zobrazować to, co było napisane na rozlosowanych karteczkach. Wyciągnęła żubra, dzielnie odrzuciła ofertę skorzystania z pomocy naukowych – ktoś by nie widział żubra? – i odmalaowała. Dorodną, hiperrealistyczną puszkę piwa.

SLD chucha na młodych

Partii Leszka Millera wyszło z zamówionych badań, że najwyższy czas zadbać o elektorat młodych, jeśli SLD chce nabrać większego znaczenia politycznego. Ostatnie wybory parlamentarne pokazały, że Sojusz ma najniższe poparcie wśród młodych ludzi, więc **Krzysztof Gawkowski**, najmłodszy w historii sekretarz generalny SLD, postanowił to zmienić. W ostatnią niedzielę zakończył się drugi tygodniowy turnus Szkoły Młodych Liderów Lewicy. W nadmorskiej Karwi przez dwa turnusy pod okiem partyjnych liderów przeszkoliło się ponad 120 młodych w wieku 17–28 lat, nie wszyscy byli związani do tej pory z Sojuszem. Rachunki za całą akcję pokryła partyjna kasa.



Tadeusz Iwiński rozprawiał z nimi o polityce międzynarodowej, Joanna Senyszyn o rozdziale Kościoła od państwa, Krystyna Łybacka o edukacji i rynku pracy, Ryszard Kalisz o ustroju państwa, a sam Leszek Miller rysował szerokie możliwości, jakie daje zaangażowanie w lewicową formację. Były też zajęcia praktyczne z tego, jak najlepiej wypaść przed kamerą telewizyjną, jak rozmawiać z dziennikarzami, jak się fotografować, prowadzić strony internetowe i profile facebookowe poświęcone działalności Sojuszu. Przeszkolona w Karwi Martyna Leszczułowska, 21-letnia studentka, już za dwa lata chciałaby zostać radną w rodzinnym Sulęcinie.

Badania zamówione przez Millera pokazały, że młodych najbardziej interesuje praca, potem sprawy socjalne i bytowe ich przyszłych rodzin, a dopiero później te światopoglądowe czy reformy „67”. Dlatego w programie dla młodych, który ujrzy światło dzienne na jesieni, Sojusz bierze na warsztat umowy śmieciowe, odmrożenie pieniędzy z funduszu pracy oraz dostępność przedszkoli i żłobków. Ruszy też partyjny program stypendialny i konkurs na najlepsze prace licencjackie, magisterskie i doktorskie o idei lewicowości. Pięć lat temu Sojusz też chciał zainwestować w młode kadry pod patronatem Aleksandra Kwaśniewskiego. Sprawy wziął jednak w swoje ręce ówczesny szef sojuszu Wojciech Olejniczak i zadanie powierzył partyjnym emerytom Krzysztofowi Janikowi i Lechowi Nikolskiemu. Z kuźni liderów nie wyłonił się wtedy żaden polityczny talent, tym razem ma być inaczej. (Dąb.)

Prześladowanie SKOK

Nie wińcie nas! Nie jesteśmy bankiem!” – reklamowały się Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe, gdy do Polski dotarły pierwsze symptomy kryzysu na rynkach finansowych. Dziś mogłyby ponownie użyć tego hasła zastępując „bank” – „parabankiem”.

Władze Kas za wszelką cenę chcą odciąć się od działalności takich firm jak Amber Gold czy Finroyal – nazywanych przez media parabankami. Dotąd to określenie pojawiało się w prasie (także w POLITYCE) głównie w odniesieniu do SKOK – bo to one na wielką skalę przyjmują depozyty, udzielają pożyczek i kredytów itp. – a więc świadczą usługi bankowe, nie będąc bankiem.

Okazją do wytłumaczenia dziennikarzom, że wrzucanie Kas do jednego worka z Amber Gold jest niesprawiedliwe, stała się konferencja zorganizowana w miniony poniedziałek przez władze SKOK. Prezes Krajowej SKOK Grzegorz Bierecki (równocześnie senator PiS) przy wsparciu najbliższych współpracowników długo wyliczał obowiązki nałożone w ostatnim czasie przez państwo na Kasy (dotyczące sprawozdawczości, ubezpieczania depozytów itp.) i omawiał złożony ostatnio w Sejmie projekt ustawy jeszcze bardziej szczegółowo regulującej ich działalność. Przekaz był jasny: firmy takie jak Amber Gold działają poza prawem, a Kasy są w tym czasie prześladowane z politycznych powodów.

Jako przykład aktu utrudniającego życie Kasom wymieniano rozporządzenie ministra finansów dotyczące tworzenia przez nie obowiązkowych rezerw. (Mik.)

Jak SKOK poradził sobie z tym obowiązkiem, piszemy na s. 32.

Metro – dlaczego dołem?

W połowie sierpnia podziemna woda częściowo zalała budowaną pod tunelem Wisłostrady stację drugiej linii metra. W konsekwencji zamknięcia tunelu doszło do wielkich komunikacyjnych kłopotów niemal w całym mieście. W mediach i rozmowach warszawiaków często pojawia się opinia, że drążenie tunelu pod Wisłą było złym pomysłem. Głównie dlatego, że w gruncie pod rzeką zachodzą tzw. zjawiska kurzawkowe, bardzo zdradliwe i trudne do opanowania. Jednak to, na co natknęli się górnicy, wcale nie było kurzawką. – Kurzawka – wyjaśnia prof. Anna Siemińska-Lewandowska, szefowa Zakładu Geotechniki i Budowli Podziemnych Politechniki Warszawskiej – to zjawisko w gruncie powstające w wyniku przepływu wody. Jeśli ciśnienie wody przepływającej przez grunt jest wyższe niż jego ciężar objętościowy, tworzy się rodzaj zawiesiny. Taki grunt, po naruszeniu, traci swoją wytrzymałość. Z ciała stałego staje się ciałem płynnym. Dotyczy to tylko gruntów piaszczystych – piasków o drobnych ziarnach i piasków zawierających pyły.

W wykopie na Powiślu doszło do czegoś innego – do przebicia hydraulicznego. W gruncie mocnym występuje przestrzeń wypełniona materią słabszą i wodą pod dużym ciśnieniem. Jeśli ta przestrzeń zostanie naruszona, woda wypłynie. To, co zdarzyło się na Powiślu, jest nie tyle katastrofą, ile awarią, z jaką zawsze trzeba się liczyć przy budowie tunelu. W tego typu budownictwie możliwość oceny warunków jest zawsze ograniczona, więc ryzyko wystąpienia awarii jest większe niż w przypadku budów naziemnych.

Zdaniem specjalistów należy odrzucić też krytykę koncepcji tunelu pod Wisłą. Więcej jest argumentów za tym rozwiązaniem niż przeciw. – Przede wszystkim – argumentuje dr Wojciech Grodecki z Politechniki Warszawskiej – tunel drugiej linii metra przebiega bardzo głęboko, pod tunelem linii pierwszej, i to zagłębienie w naturalny sposób sugeruje opcję przeprawy pod rzeką. Jest też Skarpa Wiśłana, która byłaby bardziej narażona na zniszczenie w przypadku budowy wiaduktu nad Wisłą. Wreszcie, żeby zbudować wiadukt, trzeba by mocno inge-



rować w już istniejącą zabudowę. Do tego dochodzą kwestie natury społecznej – wiadukt z przejeżdżającym co 3 minuty pociągami byłby dla mieszkańców prawdziwym utrapieniem. Wydrążenie tunelu pod Wisłą jest także znacznie szybsze niż wybudowanie mostu. Zastosowane tarcze wykonują 20, a niekiedy nawet 30 m gotowego tunelu na dobę. Na rzecz mostu przemawiałoby jedynie to, że taka inwestycja mogłaby być nieco tańsza od tunelowej, choć wymagałaby także licznych zmian w infrastrukturze i zabudowie na Powiślu.

W zeszłym roku z powodzeniem zbudowano pod Wisłą **tunel łączący lewobrzeżną Warszawę z Pragą** (na fot. powyżej), w którym ma być zainstalowany kolektor ściekowy. To potężny tunel, niewiele mniejszy od tego, który zostanie wykonany dla metra. Wprawdzie doszło w nim do częściowego zalania, ale było ono spowodowane silnymi opadami. Technicznie zbudowanie tunelu przebiegło bez kłopotów. Wiadomo już, że trzeba będzie umocnić grunt pod tunelem Wisłostrady, a przestrzeń, z której nastąpił wyciek, wypełnić materią, która całe to miejsce ustabilizuje. Czas? – *To kwestia tygodni, najwyżej miesięcy* – kontynuuje prof. Siemińska-Lewandowska. – *Nawet gdyby trzeba było rozebrać fragment tunelu Wisłostrady* – dodaje dr Grodecki – *trudno wyobrazić sobie, by naprawa trwała rok, jak to już słychać w niektórych wypowiedziach. Rok był potrzebny na wybudowanie całego tunelu. (PB)*

O politycznych kontekstach warszawskich inwestycji czytaj „Wkurzawka” s. 12.

Ruch w Ruchu

Ruch SA, najstarszy polski dystrybutor prasy, sprzedał – jak wiadomo – swój warszawski biurowiec na warszawskiej Woli wraz z lokatorem – Instytutem Pamięi Narodowej. Nabywcą jest firma GHN należąca do Skanska Property Poland, spółki córki szwedzkiego koncernu budowlanego. Skanska prowadzi duże inwestycje deweloperskie w tej zaniedbanej części Warszawy. W pobliżu buduje właśnie wielki biurowiec Green Corner, w którym Ruch już wynajął od SPP 2,4 tys. m kw. na swoją nową siedzibę. Nowy inwestor nie informuje, jakie ma plany związane z kupionym budynkiem, ale eksperci rynku budowlanego przewidują, że zapewne zostanie zburzony, a na jego miejscu powstanie kolejny biurowiec. Tuż obok firma Ghelamco kupiła od Skarbu Państwa wydawnictwo Bellona tylko po to, by postawić tu gigantyczny (180 m) wieżowiec.

Decyzja o sprzedaży budynku przez Ruch nie była zaskoczeniem. Największym majątkiem dystrybutora prasy są nieruchomości na terenie całej Polski, z których intensywnie się wyprzedaje. To element tzw. restrukturyzacji spółki, która w 2010 r. została ostatecznie sprywatyzowana. O Ruch ubiegała się m.in. Mennica Polska, spółka kontrolowana przez Zbigniewa Jakubasa i konsorcjum pol-

skich wydawców prasy. Ministerstwo Skarbu wybrało jednak ofertę spółki Lurena Investments, należącej do amerykańskiego funduszu Eton Park Capital. Do polskiej inwestycji miał namówić Amerykanów Igor Chalupiec, były prezes PKN Orlen, a dziś współwłaściciel firmy doradczej Icentis specjalizującej się w fuzjach i przejęciach. I to Icentis dziś zarządza Ruchem – z Igorem Chalupcem jako szefem rady nadzorczej i Pawłem Szymańskim jako prezesem spółki. Szymański w przeszłości był wiceprezesem Orlenu, a obecnie jest partnerem w Icentis. Do lutego Ruchem kierował Wojciech Heydel, także były wiceprezes, a potem prezes PKN Orlen.

Naftowa ekipa ma trudne zadanie do wykonania. Ruch jest firmą wielką, ale przez lata rządów państwowego właściciela zaniedbaną. Jest drugim pod względem udziału w rynku dystrybutorów prasy (33,4 proc.) i systematycznie traci dystans do lidera – kieleckiej firmy Kolporter (43,8 proc.). Maleje też liczba punktów sprzedaży Ruch (w ciągu roku ubyło 3,3 tys.). Wymiernym dowodem fatalnych skutków odwiekowania prywatyzacji Ruchu

jest kurczenie się jego wartości: w 1996 r. konsorcjum PGK oferowało 1,33 mld zł, a w 2010 r. spółka została ostatecznie sprzedana za 663 mln zł. W chwili sprzedaży Ruch SA notował spore straty. Jakie ma dzisiaj wyniki, nie wiadomo, bo nowy właściciel wycofał spółkę z giełdy i nie dzieli się szczegółowymi danymi. Na liście 500 POLITYKI Ruch ostatnio zajmował 69 miejsce ze sprzedażą 3,5 mld zł.

Wydawcy prasy z nadzieją, ale i nie bez obaw, obserwują zmiany w Ruchu. Kurczenie się sieci dystrybucji utrudnia dotarcie do czytelników. Szukanie przez dystrybutora nowych usług (kawiarnie, sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby, punkty przyjmowania i wydawania paczek) sprawia, że tradycyjna działalność prasowa traktowana jest jako coraz bardziej uciążliwa i mało rentowna. Mało kto już pamięta idee ojców założycieli, wydawców Jana Gebethnera i Jakuba Mortkowicza, którzy w 1919 r. stworzyli Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych RUCH. Kiosk z prasą i tytoniem na dworcach nazywano trafiką, co na polski przekłada się właśnie jako „ruch”. (A.GRZ.)



Papierowe szańce

Rząd pracuje nad ustawą uchylającą dekret z 1951 r. o obszarach szczególnie ważnych dla obrony kraju. Na wniosek ministra obrony mogła je ustanawiać Rada Ministrów, wprowadzając w nich szereg ograniczeń praw obywateli: prawa własności, posiadania, użytkowania nieruchomości, przebywania lub zamieszkiwania, wykonywania zdjęć czy prowadzenia handlu obnośnego. Zakazy i nakazy miały chronić ważne militarnie obszary przed szpiegami i zapobiegać temu, by np. ktoś na własnym nawet gruncie nie postawił budynku czy sadził drzew, które zasłonią pole ostrzału artylerii. Dekret jest reliktem z lat zimnej wojny, ale poprzedzały go przepisy państw zaborczych dotyczące ochrony twierdz i rozporządzenie Prezydenta RP z 1927 r. o uznaniu pewnych terenów za obszary warowne i rejonu umocnione. W 2001 r. Trybunał Konstytucyjny na wniosek helskich radnych zasadniczą część dekretu z 1951 r. uznał za niekonstytucyjną. Dwa lata później TK podobnie ocenił nową ustawę, którą chciano zachować wojenny status Helu. Półwysep Helski i inne rejonu umocnione nad Zatoką Gdańską utraciły swój obronny charakter, a zachowane stanowiska artylerii nadbrzeżnej są dziś turystyczną atrakcją.

To, że dekret z 1951 r. zniknie, nie oznacza, że w Polsce nie ma już obszarów chronionych z uwagi na bezpieczeństwo państwa. Prawo geodezyjne i kartograficzne pozwala na tworzenie tzw. terenów zamkniętych: dla stanowisk kierowania państwem, jednostek wojskowych, poligonów, lotnisk, miejsc stacjonowania radarów i wyrzutni rakiet, ośrodków szkolenia służb itd. W 2009 r. było ich ponad tysiąc. Informacje o 153 miastach charakteru niejawny, w tym o 5 terenach zamkniętych w dyspozycji Kancelarii Prezydenta. (MH)

Posłowie się osaczyli

Powrót posła po wakacyjnej przerwie zawsze oznacza wyraźne ożywienie życia politycznego, co cieszy sprawozdawców, którzy już nie muszą ścigać nielicznych dyżurnych, by uzyskać komentarz do bardzo ważnego lub zupełnie nieważnego wydarzenia. Teraz kolejki do kamer i mikrofonów ustawiają się praktycznie same. Nakłada to większe obowiązki na rzeczników prasowych, którzy muszą wymyślić kilka tematów konferencji prasowych dziennie. Zasada jest prosta – im mniejsza partia, tym więcej konferencji.

Tymczasem jeden z rzeczników, Dariusz Joński z SLD, już wpadł w kłopoty i niewątpliwie będzie miał ograniczony dostęp do niezbędnych dla rzecznika narzędzi pracy. Otóż poseł Joński zgubił swój tablet i przy okazji próby odzyskania jego zawartości dowiedział się, że nie ma problemów, bo wszystkie informacje są na sejmowym serwerze i może na płycie do-

stać całą dokumentację, tak jak od lat dostają ją np. posłowie, którzy nie zostali ponownie wybrani, a chcą zachować na pamiątkę swój poselski dorobek.

Poseł wprawdzie nie poczuł się jeszcze za bardzo inwigilowany, ale jednak głęboko zaniepokojony – tablet więc odkupił i demonstracyjnie Kancelarii Sejmu zwrócił. Nie chce, aby jego partyjna działalność i ważne, strategiczne partyjne dokumenty trafiały na ogólny serwer.

Zwrot tabletu wydaje się jednak działaniem raczej minimalistycznym, gdyż idąc tym tropem, poseł Joński powinien zrezygnować z używania jakiegokolwiek sejmowego komputera, bo wszystkie mają wspólny serwer. Powinien też oddać telefon komórkowy, a może także nie używać kart do bankomatu, bo one też pozostawiają ślady.

Kwestia śledzenia za pomocą tabletu zaintrygowała również posła Kaczmarskiego, znanego jako agent Tomek. Zaczął się obawiać, że Kancelaria Sejmu, a może nawet inne służby, będą mogły śledzić trasy jego

poruszania się po mieście. Tej funkcji jednak centralnie w tabletach nie uruchomiono, pozostawiając rzecz do uznania samym posłom. Może gdyby poseł Joński ją uruchomił, odnalazłby swój tablet, śledząc drogę jego przemieszczania się, ewentualnie pobytu. O tych wszystkich możliwościach i zasadach działania informowano posłów na specjalnym szkoleniu. Zapewne poseł Joński je zaniedbał i teraz stał się obiektem kpin internautów z kraju, a nawet z zagranicy, co przyjemne być nie musi – jest bowiem członkiem ugrupowania, które stawia na nowoczesność. Dość przypomnieć, że to przecież z inicjatywy dawnego szefa SLD Grzegorza Napieralskiego powstała w Sejmie komisja do spraw nowych technologii.

Uczęszczanie na szkolenia nie jest mocną stroną posłów, z czego może zrodzić się w najbliższych dniach problem wielkiej wagi politycznej. PiS zażądało utajnienia obrad na temat Amber Gold, aby premier mógł swobodnie przedstawić także tajne informacje, dostarczone mu na przykład przez ABW. Rzeczą jednak w tym, że Straż Marszałkowska nie będzie mogła wówczas wpuścić na salę posła Jarosława Kaczyńskiego, który nie przeszedł szkolenia z zakresu postępowania z informacjami niejawnymi, a jego dawne premierowskie certyfikaty nie mają już mocy obowiązującej. Czy szefostwo klubu, zgłaszając wniosek o utajnienie obrad, chciało zrobić prezesowi na złość? Podobno w PiS są konflikty, ale żeby aż takie?

Jan Koza



© JAN KOZA



Dla Norwegów skazanie Andersa Breivika na 21 lat więzienia w pojedynczej celi nie kończy jeszcze sprawy tragicznego zamachu.

Wyrok na Breivika, wyrok na Stoltenberga

Niespełna tydzień po skazaniu Andersa Breivika w Norwegii rusza inny proces – polityczne rozliczenie premiera Jensa Stoltenberga. We wtorek szef rządu stanął przed parlamentem, by wyjaśnić zaniedbania państwa podczas podwójnego zamachu w Oslo i na wyspie Utøya. Podstawą rozliczeń jest raport tzw. komisji 22 lipca, powołanej na wniosek Stoltenberga. Wynika z niego, że atak bombowy na dzielnicę rządową można było udaremnić, a w masakrze obozu letniego młodzieżówki Partii Pracy zginęłoby znacznie mniej osób, gdyby policja nie zwleką z dotarciem na miejsce. Minister sprawiedliwości i szef policji już podali się do dymisji, po publikacji raportu opozycja żąda też głowy premiera.

Stoltenberg ma stabilną większość w parlamencie, ale za rok i tak czekają go wybory, a w nich bardzo prawdopodobna klęska Partii Pracy. Liderka Partii Konserwatywnej Erna Solberg dogania go w sondażach, zyskuje też populistyczna Partia Postępu, której po zamachach wielu wróżyło koniec, gdyż Breivik przez sześć lat nosił jej legitymację. Ale szefowa populistów Siv Jensen złagodziła antyimigrancką retorykę, a Solberg ogłosiła, że jest gotowa wejść z nią w koalicję, co wcześniej wykluczała. Norwegowie nie protestują – większość z nich chce, by obecny premier dokończył kadencję, ale uważają też, że jego partia nie radzi sobie z problemem imigracji.

Inna twarz Murdochów

Podczas festiwalu telewizyjnego w Edynburgu branża bardzo ciepło przyjęła wystąpienie Elisabeth (Liz) Murdoch, 44-letniej producentki telewizyjnej, córki magnata medialnego Ruperta Murdocha i żony Matthew Freuda (prawnuka Zygmunta Freuda, a zarazem szefa wpływowej firmy piarowskiej i przyjaciela premiera Camerona). Liz zaszokowała publiczność pochwałami BBC za przekaz z olimpiady i deklaracją, że abonament jej nie przeszkadza. Zysk nie może być w mediach celem samym w sobie – oświadczyła. – Zysk ma być naszym sługą, a nie panem: rząd, media, biznes bez standardów etycznych to zagrożenie kapitalizmu i wolności. Obecne na sali grube ryby przemysłu medialnego witały słowa pani Murdoch brawami. Wystąpienie odczytano nie tylko jako odcięcie się Liz od praktyk hakerskich, jakie pogrążyły w nieśławie warte 55 mld dol. imperium Murdochów, ale też jako sygnał, że Liz należy brać pod uwagę jako przyszłą szefową. Może to być nie-żyły pomysł na uratowanie reputacji firmy i klanu M.

Ameryka przed klifem

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Wyciąg rozpoczęty. Na konwencji w Tampie republika nie oficjalnie namaszcza Mitta Romneya na swego kandydata w listopadowych wyborach prezydenckich. Za tydzień to samo zrobią demokraci na własnym zjeździe w Charlotte, wystawiając Baracka Obamę do reelekcji. Do głosowania zostało niewiele ponad 60 dni, a wynik wyborów pozostaje niepewny: sondaże wskazują na niewielką przewagę Obamy, ale Romney wciąż ma szanse na zwycięstwo. Kampania urzędującego prezydenta jest na najwyższych obrotach, tymczasem rywal podążył od gafy do wpadki i jeśli jakimś cudem przestanie się potykać, na ostatniej prostej może jeszcze wbiec do Białego Domu. Czy Ameryka i świat na tym skorzystają, to osobna sprawa.

Ktokolwiek wygra 6 listopada, będzie musiał złapać amerykańską gospodarkę, nim ta zleci z klifu fiskalnego. Ekonomiści nazywają tak gwałtowną redukcję deficytu budżetowego, zaplanowaną na rok 2014. Dwa lata temu Kongres ustalił, że tuż po wyborach wejdą w życie głębokie cięcia wydatków, m.in. na obronność i służbę zdrowia, jednocześnie wygasną uchwalone jeszcze za George'a Busha obniżki podatków dla najbogatszych. Jedno



i drugie ma zredukować deficyt niemal o połowę, a co za tym idzie – powstrzymać dalszy przyrost długu publicznego. Ale ostre zaciskanie pasa w warunkach kruchej koniunktury będzie miało skutek taki jak w Europie: wpędzi Amerykę w ponowną recesję. A świat razem z nią.

Dylemat z klifem fiskalnym odśladnia największą słabość amerykańskiej polityki: totalną polaryzację debaty. Deficyt i dług można by opanować, ustalając długofalowy plan gospodarczy, ale w Waszyngtonie nie ma szans na taki kompromis. Zamiast tego Kongres

w ostatniej chwili odroczy oszczędności, powiększając tylko problem wypłacalności. Republikanie mają niedorzeczny plan minimalizacji państwa, ale trudno odmówić im racji, gdy ostrzegają, że kraj nie może dłużej żyć na kredyt. Demokraci słusznie chcą utrzymania zdobyczy socjalnych ostatniego stulecia, ale nie mówią, jak je sfinansować. W rezultacie Amerykanie mają wybór czysto ideologiczny – między dwiema opowieściami o polityce, a nie rozwiązaniami kluczowych problemów.

Czytaj też s. 42.

Jego Królewska Niedorostłość

Mija właśnie 15 lat. Gdzie byliście 31 sierpnia 1997 r.? – takie pytanie zadawano sobie w Wielkiej Brytanii przez całe lata od tragicznej śmierci księżnej Diany w katastrofie samochodowej. 40 krajów na świecie wydało znaczki pocztowe upamiętniające „królową ludzkich serc”, jak sama siebie określała. Wszystkie jej wady wytykane przez arystokrację brytyjską – nerwowość, skłonność do intryg – opinia



puściła w niepamięć, czyniąc ze zmarłej rodzaj świeckiej świętej. Nie wygasły też teorie spiskowe, przekonanie (na szczęście niewielkie) części opinii, że to sama monarchia spiskowała, by Dianę usunąć. Jej postać wprawdzie dziś przyblakła, ale przywołał ją wybryk obyczajowy jej rodzonnego syna – księcia Harry'ego, który w Las Vegas zabałował się nago z nieznanymi kobietami fotografowany przez przypadkowych turystów, którzy nie omieszkali sprzedać zdjęć brukowej prasie.

Zaledwie dwa tygodnie przed tym incydentem Harry reprezentował królową na ceremonii zamknięcia igrzysk olimpijskich. „Co z nim zrobić?” – pyta lewicowy dziennik „Guardian” i przypomina, że po rozwodzie Diana zrezygnowała z tytułu Jej Królewskiej Wysokości (HRH), odzyskując w ten sposób prawo do takiego zachowania, jakie uważała za stosowne. Dziennik sugeruje, że bycie „królewską wysokością” to dla Harry'ego tylko mordęga, a dla rodziny – ból głowy. Niech opuści dwór i zabawa się, jak chce – jako zwykły poddany. Dajmy mu spokój – pisze dziennik.



Kobiety „Forbesa”

W ostatnim rankingu najbardziej wpływowych kobiet świata „Forbes Women 2012” oprócz **kanclerz Niemiec Angeli Merkel**, która już po raz drugi zajmuje pierwszą pozycję, i amerykańskiej sekretarz stanu Hillary Clinton znalazło się 17 innych polityczek. Wśród nich są m.in. panie prezydent: Dilma Rousseff z Brazylii i Cristina Fernandez de Kirchner z Argentyny oraz **Yingluck Shinawatra – premier Tajlandii**. Wielki wpływ na politykę ma też, według „Forbesa”, plasująca się w pierwszej dziesiątce żona prezydenta USA Michelle Obama oraz ułokowana nieco niżej królowa Wielkiej Brytanii Elżbieta II.

Wysoko na liście znalazły się przedstawicielki mediów. Jill Abramson, szefowa „New York Timesa”, i Arianna Huffington, założycielka serwisu newsowego The Huffington Post. Mocno trzymają się kobiety biznesu: Susan Wojcicki, wiceprezeska koncernu Google, w której garażu mieściła się pierwsza siedziba firmy, czy australijska miliarderka Gina Rinehart, która oprócz kopalń posiada także jedną z australijskich komercyjnych sieci telewizyjnych i udziały w grupie medialnej.

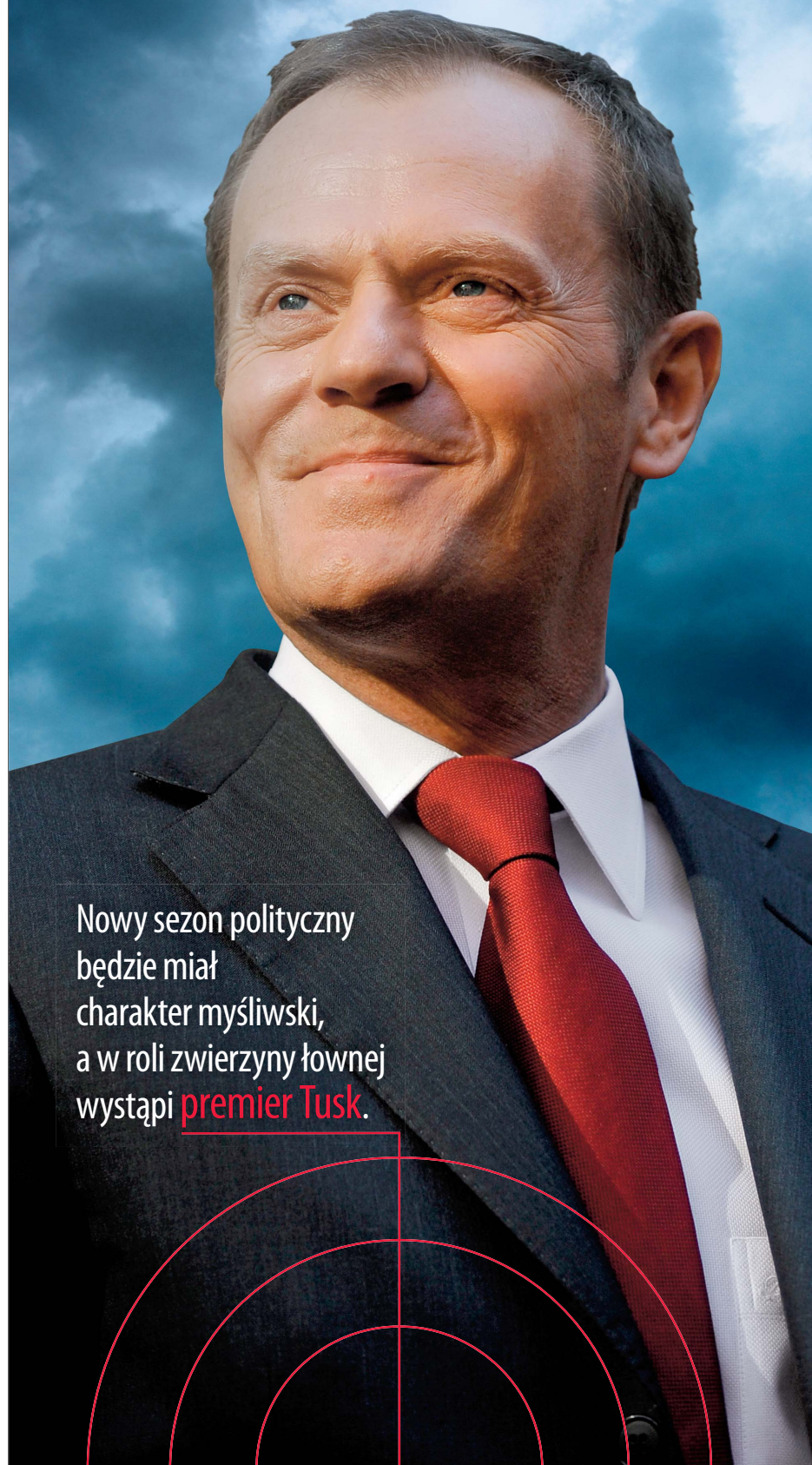
Ranking zamykają Lubna Al Qasimi, minister handlu zagranicznego i pierwsza kobieta w rządzie Zjednoczonych Emiratów Arabskich, oraz Turczynka Güler Sabanci, popularna bizneswoman i prezeska holdingu Sabanci. Wcześniej Güler kierowała fabryką opon, a stając do walki o stery holdingu, pokonała kilku męskich kuzynów, co w Turcji nie jest wcale takie proste.



Szopy atakują

Polacy rozprawiają o lemingach, a Niemcy z coraz większą trwogą obserwują inwazję szopów. Zwłaszcza w Hesji, Brandenburgii, Saksonii i Saksonii-Anhalcie. Według szacunków jest już ich ponad milion i mnożą się szybko, bo na niemieckiej ziemi nie natrafiają na naturalnych wrogów (prócz myśliwych i pułapek z czekoladą na przynętę), natomiast posiadają wspaniałą umiejętność adaptacji wspieraną naturalną inteligencją (w amerykańskich bajkach pełnią taką rolę jak lisy chytrusy w europejskich). *Procyon lotor* mieszka na strychach (a jeden wybrał elewację **lipskiego Federalnego Sądu Administracyjnego**), żywią się w śmietnikach, podkradają jajka z farm i trzebią ptasie lęgowiska, nie pogardzą plantacją winogron czy wiśniowym sadem, który potrafią ogołocić do żywego. Pierwsze trafiły z ich rodzimej Ameryki w latach 20., w 1934 r. Pruskie Towarzystwo Łowieckie wypuściło kilka koło Kassel, aby wzbogacić okoliczną faunę. Teraz jednak problem przekroczył masę krytyczną. I nie cieszymy się z cudzego nieszczęścia: Odra to dla szopa żadna granica do pokonania.

Jesień Tuska



Nowy sezon polityczny będzie miał charakter myśliwski, a w roli zwierzyny łownej wystąpi **premier Tusk**.

JANINA PARADOWSKA

Tajne nagrania, nepotyzm, koleśnictwo, afera Amber Gold – oto wakacyjny spadek, który teraz wydostanie się na sejmową trybunę. Nie ma partii, która nie zapowiadałaby jakiejś jesiennej ofensywy. W chaosie inicjatyw jest jednak wyraźna myśl przewodnia – ten sezon ma ostatecznie pogrążyć premiera Tuska. Odstrzelenie premiera wydaje się warunkiem do stworzenia jakiejś politycznej alternatywy (np. „rząd fachowców”).

Wołanie o komisję śledczą w sprawie Amber Gold, choć oмотane patetycznym wielosłowiem o konieczności „naprawy państwa”, ma w istocie jeden cel – uczynić z dość banalnej sprawy piramidy finansowej sprawę Tuska, a może Tusków. Rolę dziadka w Wehrmachcie ma teraz przejąć syn premiera, Michał. Na progu sezonu premier staje więc w sytuacji – z psychologicznego punktu widzenia – najtrudniejszej w dotychczasowej premierowskiej karierze, bo zmierzyć się musi nie tylko z przeciwnikami politycznymi, z którymi dotychczas dawał sobie radę, ale także z własnym problemem rodzinnym.

A wiele zapowiadało, że koniec tego roku i następny będą okresem w miarę spokojnym. Rząd przeszedł trzy wielkie próby – udana organizacyjnie prezydencja, znakomicie zorganizowane Euro 2012 i wygrana, także z własnym koalicjantem, walka o najtrudniejszą z reform, czyli podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat. Spełniono część zapowiedzi z ubiegłorocznego listopadowego exposé: podniesienie składki emerytalnej, zmiany w emeryturach mundurowych – niezbyt śmiałe, ale jednak po latach dyskusji wreszcie przeprowadzone, początki polityki prorodzinnej, czyli zmiany w systemie zasiłków na trzecie i czwarte dziecko, początki likwidacji ulg podatkowych. Wydawać by się mogło, że zasadniczym problemem rządu będzie gospodarka, ograniczanie skutków tego, co się dzieje w strefie euro, a co już odbija się u nas spowolnieniem gospodarczym zagrażającym rosnącym bezrobociem.

Wczasie wakacji pojawiły się jednak dwie sprawy, które stały się przedmiotem ożywionej dyskusji polityczno-medialnej. Jedna to kwestia opowywania instytucji państwa przez aparat partyjny. Zjawisko nienowe, może nawet obecnie mające mniejszy zasięg niż kilka lat temu, ale od pięciu lat rządzi koalicja PO-PSL i ciągle, w sposób widoczny dla opinii publicznej, nie uporała się z tym problemem.

Sprawa druga to afera Amber Gold, która ma w sobie spory potencjał dla

© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

politycznej awantury. Jest kilka tysięcy ludzi, którzy mogą stracić pieniądze. Jest nazwisko Tusk; jest Gdańsk, czyli matecznik PO, rządzony od lat przez tego samego prezydenta. Na dodatek jest Lech Wałęsa czy też film o nim (liczy się jednak nazwisko, które można połączyć z aferą finansową), reżyserowany przez Andrzeja Wajdę – typowego przedstawiciela „salonu”. I jest oczywista bierność prokuratury.

Na razie wprawdzie brak dowodów, że w tej bierności jest coś więcej niż brak kompetencji, niedbalstwo, niechęć do podejmowania spraw, które na ogół nie przynoszą efektów. Żadne z dotychczasowych śledztw w podobnych aferach nie skończyło się wyrokiem skazującym, nawet najsłynniejsza sprawa bezpiecznej kasy Grobelnego została w końcu umorzona (czytaj s. 28). Ale to nie przeszkadza, by już mówić o działaniu na polityczne zamówienie i osłanianiu oszusta, w tym także przez sąd. Są więc wszystkie elementy składowe do wyprodukowania czegoś na kształt sprawy Rywina.

Postulat powołania komisji śledczej jest więc oczywisty. Jeśli PO będzie przeciwna, łatwo można powiedzieć, że kryje premiera, jego rodzinę i „układ gdański”, co z rozbrajającą szczerością wyznał już publicznie poseł Ryszard Kalisz. Tak więc tę listę „oskarżonych” można dowolnie poszerzać. I o to chodzi, bo nikt z szermujących hasłem powołania komisji nie powiedział wyraźnie, co miałyby ona właściwie badać. W przedstawionych już projektach uchwał PiS i SP jest mowa ogólnie o zaniechaniach organów państwa.

Jeśli rzeczywiście komisja śledcza miałaby badać działalność sądów i prokuratury, to pojawia się problem zasadniczy: Sejm nie ma żadnej funkcji kontrolnej nad prokuraturą, która od ponad dwóch lat jest niezależna, nie ma też funkcji kontrolnej nad niezawisłymi sądami. Co więcej, nie ma żadnego władztwa nad Komisją Nadzoru Finansowego. Prokurator generalny nie raz przypominał posłom, że na posiedzeniach komisji zjawia się wyłącznie z własnej woli i w najważniejszych kwestiach (tak było ze sprawą katastrofy smoleńskiej). Uchwała powołująca taką komisję musiałaby więc trafić do Trybunału Konstytucyjnego i skończyć się tak jak kiedyś uchwała o powołaniu komisji bankowej, czyli porażką Sejmu, wręcz jego kompromitacją.

Mamy dziś jednak klimat sprzyjający ograniczeniu niezależności prokuratorskiej i powrotu do politycznego sterowania prokuraturą. Mamy tendencję sprzyjającą unieważnieniu jednej z najważniejszych reform ustrojowych obecnej koalicji, czyli rozdzielenia

stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Politycy PiS i Solidarnej Polski mówią już o tym wyraźnie, a koalicji trudno będzie niezależność prokuratury obronić, jeśli okaże się, że przy postępowaniach dyscyplinarnych występowało kolesiostwo i niechęć do pokazywania własnych błędów.

Może się okazać, że ograniczona funkcja kontrolna, jaką proponuje minister sprawiedliwości w projektowanej nowelizacji ustawy o prokuraturze (roczne sprawozdanie prokuratora generalnego byłoby przedmiotem debaty w Sejmie, bez głosowania jego przyjęcia lub odrzucenia), będzie rozwiązaniem niewystarczającym dla większości posłów, których na ogół nie interesują mechanizmy, ale bardzo konkretne śledztwa.

Jeśli więc afra Amber Gold kimś powinna rzeczywiście poważnie potrząsnąć, to środowiskiem wymiaru sprawiedliwości i korporacją prokuratorską. Na razie objawów takiego wstrząsu nie widać, mamy raczej cykl pospieszonych decyzji o rozpoczęciu postępowań wyjaśniających, wyraźnie pod wpływem nacisków ministra sprawiedliwości i faktu, że w sprawie pojawiło się nazwisko premiera.

Wyduje się, że premier i jego otoczenie uważają, że w takiej atmosferze rozliczenie exposé sprzed kilku miesięcy i przedstawienie planu działań, strategii rządu na najbliższy rok czy lata mijają się z celem, bo i tak wpadnie w studnię o nazwie Amber Gold. Nie zostanie zauważone. Tym bardziej że premier wiele zapowiedzieć nie może. Jeśli zasadniczym celem politycznym ma być opieranie się spadkowi wzrostu gospodarczego (Donald Tusk mówił o tym w lipcu w wywiadzie dla POLITYKI), to można co najwyżej planować przedsięwzięcia już znane i zapowiadane: dalsze ograniczenie przywilejów różnych grup zawodowych, w tym górników niepracujących pod ziemią, sędziów, prokuratorów, przygotowanie do zmian podatkowych na wsi. A także zmiany w KRUS oraz ostrożnie, bo uzgodnione z ZNP, zmiany w Karcie Nauczyciela.

Jakieś korekty mają dotyczyć polityki prorodzinnej, ale tu też nie widać gotowych, przemyślanych koncepcji. Zwiększenie liczby żłobków i przedszkoli wymaga pieniędzy, a w budżecie na przyszły rok potrzebne będą oszczędności większe, niż początkowo przewidywano. Pod koniec sierpnia rząd podjął decyzję o przeznaczeniu 130 mln zł na pomoc w zakupie podręczników i na zasiłki losowe dla najuboższych rodzin. To jest właśnie skala przedsięwzięć, jakie można podjąć w niepewnej sytuacji gospodarczej.

Jest jeszcze zapowiedziana już w pierwszym exposé deregulacja, ale autentyczna,

niekoniecznie związana z tym, co wzięł na siebie minister sprawiedliwości, czyli otwieranie zawodów. Obecnie jednak nawet projekty deregulacyjne, ułatwiające rozpoczynanie działalności gospodarczej, nie budzą zainteresowania. 21 sierpnia na przykład rząd podjął decyzję, że czas oczekiwania na wydanie potwierdzenia o nadaniu numeru NIP firmie rozpoczynającej działalność skróci się z 14 do 3 dni. Prawie nikt tego nie zauważył.

W katalogu rządowych przedsięwzięć i zapowiedzi nie ma nic tak ważnego jak zmiana wieku emerytalnego, która wyzwoliła społeczne emocje i podzieliła opinię publiczną. Teraz emocje skupiają się wokół tego, co może mieć posmak aferalny i pozwala na spekulacje polityczne wedle znanych scenariuszy: rekonstrukcja rządu, przyspieszone wybory, rząd jedności narodowej bez Platformy, nieodmiennie z prof. Michałem Kleiberem na czele, o czym znów mówi poseł Janusz Palikot, mający codziennie nowy polityczny pomysł. W jednym tylko tygodniu Palikot proponował premierowi (w publicznych wystąpieniach) współpracę i poparcie, listownie zaproponował rozwiązanie Sejmu i wybory, a pod koniec tygodnia proponuje prof. Kleiberowi tekę premiera...

Żaden z tych scenariuszy nie jest do zrealizowania, ale można do nich wracać, bo destabilizacja i kryzys jest ciągle nadzieją opozycji na zmianę. Emocje skupiać się będą wokół planowanych protestów, które zapoczątkuje związek Solidarność pielgrzymką na Jasną Górę w połowie września (mniej kosztowne przedsięwzięcie niż organizacja manifestacji w Warszawie?), po raz kolejny opowiadając się przeciwko przesunięciu granicy wieku emerytalnego na 67 lat (Piotr Duda ma wygłosić ważne przemówienie, zapewne z żądaniem więcej pieniędzy na różne ważne cele oraz wyższych świadczeń). Protesty spletają się z akcją ojca Rydyzka, który pod hasłem walki o Telewizję Trwam gromadzi siły przeciwko rządowi, co zapowiadane jest już wyraźnie. Pierwsze zgromadzenie jest planowane na 29 września i jeśli próba się uda, będziemy mieli falę kolejnych demonstracji.

Na początku politycznego sezonu pułapki opozycji na premiera są rozstawione. Wprawdzie wybory za trzy lata i nie ma dziś żadnego powodu, by je przyspieszać, ale co szkodzi stwarzać atmosferę, jakby były tuż za progiem? Dla szefa rządu, koalicji, a zwłaszcza dla PO jest to więc czas poważnej próby, bo przy pogarszającej się sytuacji ekonomicznej nawet nieźberne pomysły opozycji mogą okazać się politycznie groźne, jeśli osłabią spójność partii, a tym samym chwiejną koalicyjną większość. ■



Wkurzawka

MARIUSZ JANICKI,
GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Woda, która zalała budowę stołecznego metra i zamknęła tunel Wiślostrady, zaczyna podtapiać Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Może jeszcze utrzymuje jakieś poparcie, ale sympatia w dużej części się rozplynęła. Jak w przypadku całej Platformy.

Prezydentura Hanny Gronkiewicz-Waltz w Warszawie w ogóle mocno przypomina rządy PO w kraju. Pierwsze czterolecie wiceszefowej PO to zapowiedzi wielkiego skoku, rozpoczęcie wielu inwestycji, uspokajanie, że stolica jako plac budowy stanie się miejscem czasowo niewygodnym, ale przyszłe korzyści zrekompensują ten brak komfortu. Warszawa zyskała pierwszy porządný stadion w Polsce, czyli przebudowaną arenę Legii przy Łazienkowskiej. Krakowskie Przedmieście stało się salo-
nem na miarę europejskiej stolicy, metro wreszcie dojechało do końca jedynej linii, powstało też Centrum Nauki Kopernik – pierwsza tego typu instytucja w Polsce. Na torach pojawiły się pierwsze od wielu lat nowe tramwaje, a Szybka Kolej Miejska wreszcie zaczęła spełniać podstawowe wymogi metropolitarnej kolejki.

Druga kadencja pani prezydent, podobnie jak premiera Tuska na czele rządu, to miał być czas kończenia spraw, finału, widocznych efektów. Ale wciąż niemal wszystko jest w budowie, ulice pozamykane, inwestycje nieukończone, zapowiedzi nowych utrudnień, zapchane trasy i narzekania. – *Ewidentnie zeszła kadencja była lepsza w wykonaniu pani prezydent. Sprawowała osobisty nadzór nad wieloma inwestycjami, była widoczna. Od reelekcji tego już nie widać* – ocenia Marcin Rzońca, radny SLD, który w zeszłej kadencji współrządził Warszawą razem z PO.

Rozkopy w wielu miejscach wyglądają na wymarłe, niewiele się tam dzieje, mia-

Takich problemów Warszawa nie doświadczyła od powojennego odgruzowania. Po lewej: Hanna Gronkiewicz-Waltz pokazuje ziemię z pierwszego wykopu pod drugą linię metra. Powyżej: budowa stacji Powiśle.

sto zaczyna przypominać wielkie stowisko archeologiczne. Inwestycje trwają, także z proceduralnych powodów, bardzo długo, jak choćby ciągnący się kilka lat remont wiaduktu na Żoliborzu. Do tego doszła niemalże katastrofa budowlana przy budowie drugiej linii metra, której skutki mieszkańcy stolicy odczuwają w pełni wówczas, kiedy powrócą z wakacji.

Poligon wytrzymałości

Warszawiacy byli długo cierpliwi, nawet taksówkarze, klnąc na korki, stwierdzali, że jednak po latach zastoju coś się wreszcie robi. Tyle że teraz pojawia się jakaś masa krytyczna. Nie bardzo wiadomo, co, po co i na jak długo jest rozkopane, zamknięte, nieprzejezdne i nieprzyjazne. Przestało się to sklejać w zrozumiałą całość. Na interaktywnej mapie, zawieszanej na stronie stołecznego ratusza, prawie nie ma wolnych miejsc. Różnokolorowe paski, którymi zaznaczono inwestycje drogowe w Warszawie, w tym budowę metra, wydają się pokrywać całe centrum.

Takich problemów miasto nie doświadczyło od czasów powojennego odgruzowania stolicy. Od maja, gdy ruszyło drążenie tuneli drugiej linii metra, zamknięte są całe kwartały w Śródmieściu i na Pradze. Według statystyk ratusza, 10 km dróg w mieście jest wyłączonych z ruchu lub występują na nich utrudnienia z powodu różnych remontów. Ale dane te i tak nie obejmują wszystkich punktów – choćby długiego odcinka trasy W-Z z mostem na Wiśle, jeszcze kilka dni temu zamkniętych dla samochodów osobowych.

Poza wszystkim władza Hanny Gronkiewicz-Waltz robi się w dziwny sposób niemal imperialna, ratusz stał się politycznym dworem, do którego ciągną całe zastępy aspirantów, urzędnikom przyznawane są wysokie premie, a pani prezydent ma kłopoty z komunikacją społeczną. Publicznie występuje rzadko, a nawet jeśli, to wydaje się poirytowana pretensjami, tym, że ktoś nie rozumie jej wysiłków i poświęceń. Jej wizerunek silnej kobiety na stanowisku, pociągający przez kilka lat, teraz doznaje szwanku. Gronkiewicz-Waltz uosabia pewną cechę rządów swojej partii: czekanie, przejściowość, obietnice stolicy marzeń, ale bez określonego finału. I chociaż ma w tym swoje racje, sympatie kierują się swoimi prawami.

Gdyby próbować streścić w skrócie przekazy z ratusza, brzmiałyby one tak: jest tak, bo tak ma być; będzie otwarte, kiedy otworzymy; jak skończymy, to poinformujemy. A Warszawa to dla Platformy bardzo ważne miejsce, wzorcową siedziba „młodych, wykształconych, z wielkich miast”. To specyficzny poligon wytrzymałości społeczeństwa na politykę rządzącego ugrupowania, jego języka, stylu, zachowań. Gdyby tu się zaczęła erozja popularności PO, mogłaby postępować bly-

skawicznie. Dlatego już słyhać w Platformie, że pani prezydent ma pewien kłopot, że musi poprawić image.

Wybory na prezydenta miasta w 2010 r. Gronkiewicz-Waltz wygrała w cuglach. Reelekcję miała w kieszeni już po pierwszej turze, w której zagłosowało na nią 53 proc. warszawiaków. Pierwsza prezydent kobieta w historii miasta i pierwszy prezydent po 1989 r., który został wybrany na drugą kadencję. Sukcesu dopełniało zwycięstwo w wyborach do rady miasta, w której Platforma zdobyła absolutną większość, co nie udało się żadnej partii w wolnej Polsce. To już był nokaut. I początek kłopotów.

Co ciekawe, podobne słowa można usłyszeć z ust polityków Platformy. Oczywiście anonimowo, bo żaden nie chce się narazić bliskiej premierowi wiceszefowej partii. – *Po spektakularnym zwycięstwie poczuła się bardzo pewna siebie, a ta pewność przerodziła się w swego rodzaju arogancję* – mówi jeden ze stołecznych posłów PO. Zaskakujące podobieństwo do sytuacji premiera. – *Gronkiewicz i rząd znaleźli się w podobnej sytuacji: wypalenia rządzeniem* – przyznaje nasz rozmówca.

Lista zarzutów rzeczywiście jest zaskakująco długa i w sumie dość zbliżona. Inwestycje drogowe, podobnie jak w całym kraju, wloką się w nieskończoność. W mieście nie ma chyba ważniejszej drogi, która zostałaby oddana w terminie. Symbolem urzędniczej niemocy i niekompetencji jest 50-metrowa kładka dla pieszych nad ulicą Wawelską w dzielnicy Ochota. Za jej remont zabrano się w 2008 r., jednak z różnych powodów przejście udostępniono pieszym dopiero po czterech latach. Przez kilka miesięcy trwały tzw. odbiory techniczne, co stało się obiektem kpin mieszkańców i dziennikarzy, bo kładkę, nie wiedząc czemu, musiał zbadać nawet sanepid.

Grantoza

Polityka kulturalna miasta – podobnie zresztą jak rządu – nie budzi szczególnego zainteresowania pani prezydent. Maską spadła, gdy pod koniec ubiegłego roku Warszawa przegrała z Wrocławiem rywalizację o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 r. Najbardziej jaskrawym przykładem kulturalnego niedowładu jest budowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej, które miało ożywić nieprzyjazne okolice Pałacu Kultury i Nauki. Choć konkurs na budynek został rozstrzygnięty w 2007 r. (to kolejny projekt przejęty w spadku po poprzednikach przez Hannę Gronkiewicz-Waltz), do dziś muzeum nie ma, a co gorsza – w ogóle nie wiadomo, kiedy powstanie. Władze miasta najpierw uwikłały się w podszyty emocjami konflikt z twórcą projektu, by w maju zerwać z nim umowę. Tymczasowo – choć nie wiadomo, na jak długo – muzeum umości się w pawilonie meblowym z lat 60., z którego – by zrobić

miejsce dla zbiorów sztuki – w pośpiechu wynoszono meble.

Śmiercią naturalną umiera jedno z nielicznych autorskich przedsięwzięć Hanny Gronkiewicz-Waltz o większej skali: budowa siedziby dla Teatru Nowego, kierowanego przez europejskiej sławy reżysera teatralnego Krzysztofa Warlikowskiego. Obietnicę jego wzniesienia prezydent złożyła cztery lata temu. Miało to być centrum artystyczne z biblioteką, czytelnią i otwartym parkiem, miał się mieścić w przedwojennej zabytkowej hali warsztatów autobusowych. W tym przypadku – oficjalnie – przedsięwzięcie rozbija się o brak pieniędzy, których miasto nie może się doczekać z Ministerstwa Kultury. W ratuszu nie za bardzo jednak widać wolę, by je znaleźć (chodzi o 60 mln zł w pierwszym etapie). Na razie miasto wysułało 10 mln na remont samej hali. – *Władze Warszawy dotknęła choroba zwana grantozą. To znaczy robi się tylko to, co ma szansę na dofinansowanie z UE* – twierdzi stołeczny poseł Platformy.

Dlatego mało kogo dziwi coraz gorsze oceny, jakie zbiera pani prezydent. Choć jej pracę dobrze ocenia większość warszawiaków (52 proc. w czerwcu), jest to wynik o 16 proc. gorszy niż na jesieni 2010 r., czyli tuż po wygranych przez nią wyborach. Z tendencją spadkową.

Słabo pani prezydent idzie nawet to, co miało być jej silną stroną – czyli prywatyzacja miejskich spółek. Jedyną dużą prywatyzacją przeprowadzoną przez ekipę Hanny Gronkiewicz-Waltz jest sprzedaż Stołecznego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej za prawie półtora miliarda złotych (największa prywatyzacja w historii Warszawy). Stolica nadal ma jednak udział w 36 spółkach. Wciąż zajmuje się przewozem osób (ma firmę taksówkową) i grzebaniem zmarłych (firma pogrzebowa). Produkuje też drzwi i okucia okienne, wynajmuje dźwigi i maszyny budowlane. W większości kluczowe stanowiska w zarządach i radach nadzorczych obsadzili działacze PO.

Szefowa i kanclerz

Wynika to z filozofii sprawowania władzy przez Hannę Gronkiewicz-Waltz, która wiele kompetencji scedowała na bliższych i dalszych współpracowników. Tak jak premier – bardziej administruje, niż rządzi. – *Nie ma wizji, nie przypominam sobie większego projektu, który pani prezydent by zapoczątkowała. Skupia się na budowie metra, naprawach dróg i nowym taborze komunikacyjnym. Od prezydenta stolicy dużego europejskiego państwa oczekiwałbym znacznie więcej* – mówi Piotr Guział, burmistrz Ursynowa, jednej z największych dzielnic Warszawy i jeden z głównych antagonistów Gronkiewicz-Waltz. – *Ratuszem de facto rządzą dyrektorzy poszczególnych biur, ►*